

Böses Weibl (3119 m) – w stylu Swift Solo (wstępniak)

Napis na szczycie:

Von allen seiten umgibst du mich gott und haltst deine hand uber mir. [Ze wszystkich stron otaczasz mnie Boże, a dłoń swą trzymasz nade mną.]



Böses Weibl w cieniu na horyzoncie



Roter Knopf – mój alternatywny cel



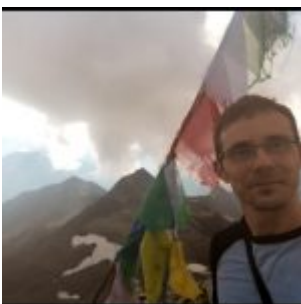
Glödis – już jutro



Styl „Swift Solo”



Weg gesperrt... Ja...



Na szczycie

18 IX 2020

Podróż

Dojazd do Austrii to nam nie wyszedł za bardzo, bo jak wyjechaliśmy o 19-tej z domu, tak o 11-tej następnego dnia byliśmy u celu. Wprawdzie po drodze zaliczyliśmy przesiadkę w Kamieńcu do auta Tomka, a potem odwieźliśmy dzieci pod Kłodzko z przerwą na kanapki, ale to co potem się działo to i tak był ewenement.

Tomek to najlepiej podsumował:

– Dobrze, że nie jechał z nami nikt nowy, bo by pomyślał: „porąbało ich, zmieniają się za kierownicą co parking”.

Tak to właśnie wyglądało: kto by nie wsiadł za kierownicę, to po 5km już szukał parkingu, żeby stanąć i się zmienić. Zatem zamiast na 8-mą to dojechaliśmy na 11-tą, a dopiero o 12-tej ruszyliśmy na szlak.

Szlak

Szlak podobnie jak to było w zeszłym roku pozostawał oficjalnie zamknięty. Ale my podobnie jak rok temu postanowiliśmy nim przejść, zresztą był on ładnie uprzątnięty i wygodny porównując do tego co było kiedyś. Do Lesachalm docieramy bardzo szybko bo zaledwie w 1h20'. Następnie idziemy w górę doliny do wysokości 2020 m n.p.m. i tu rozbijamy namiot. Odпочywamy, jemy obiad, no i ja widzę, że Tomek z Agą są coraz bardziej w „kawusiowej” formie, podczas gdy mnie jak zwykle nosi. W końcu oświadczam, że idę na spacer, ale nie wiem na który ze szczytów, prawdopodobnie na żaden ze względu na późną porę.

Jest 15:20, więc raczej jest to pora ostatecznego powrotu niż wyjścia w górę. Już po 150 metrach żałuję, że się dokładnie nie określiłem.

Böses Weibl (3119 m n.p.m.)

Na Roter Knopf bez liny i z perspektywą powrotu po ciemku nie

pójdę, zatem pójdę w kierunku Böses Weibl. Tylko czemu tego nie powiedziałem ekipie? A co jeżeli gdzieś tam rozbiję łeb, albo złamię nogę? Mogliby wiedzieć na którym dokładnie szlaku jestem, lub – tak jak teraz – będą musieli się zastanawiać i zgadywać gdzie się udałem. Nawet jeśli są to dwa szlaki do wyboru, to po co zostawiać margines błędu i nieudomówień?!

Wszelkie troski jednak mijają, bo czuję, że jestem w żywiole. Idę (nie biegnę) szybko, bez odpoczynku i bez przystanków, a setki metrów podejścia umykają spod nowych butów. Tymczasem ja nawet nie czuję zmęczenia i dopiero niedaleko przełęczu uświadamiam sobie, że nie mam przyśpieszonych ani oddechu ani bicia serca. Idę w górę i odpoczywam, wspaniale rozruszany po zeszłotygodniowych Tatrach. Już o 16:55 robię zdjęcia na szczycie. Trasę od namiotu, czyli 5,5 km oraz 1100 mH w górę pokonałem w 1h35', co daje jakieś 700mH na godzinę.

Styl

Cieszę się, że mając bloga mogę wrócić do czasów, kiedy na niemal każdy szczyt w Alpach szykowałem zaciężną ekspedycję z zakładaniem obozów. Mogę stwierdzić dzięki temu zmianę jaka zaszła. Dziś, w przypadku łatwo dostępnego 3-tysięcznika, zamiast dziesiątek zbędnych rzeczy, zakładam adidasa oraz chowam batonik i czołówkę do kieszeni (czołówki nie użyję). To była dobra rozgrzewka, bo jutro czeka nas to właściwe wyzwanie – [południowo-zachodnia grań Glödisa](#). Tam nie będzie tak hop siup.

Tekst: Dzik